

## Mateusz Matyszkowicz, Powrót Wieszcza

Teologia Polityczna Można budować teorie i zaklinać. Można skazywać na wygnanie. Z polskiej polityki nie da się jednak wyrugować poezji. Właśnie powraca razem z nowym tomikiem Wojciecha Wencła.



Można budować teorie i zaklinać. Można skazywać na

wygnanie. Z polskiej polityki nie da się jednak wyrugować poezji. Właśnie powraca razem z nowym tomikiem Wojciecha Wencła.

Nie chodzi tu o politykę rozumianą jako cykliczny akt wyborczy, czy też jako teatr dla gawiedzi. Poezja łączy się raczej z polityką jako wspólnotowym odczuwaniem i odczytywaniem historii. Z tym niezbędnym i zapominanym elementem życia politycznego, które polega na interpretowaniu, opisywaniu, wprowadzaniu w dysonans poznawczy, wieszczeniu, drażnieniu, oburzaniu, chwaleniu i wreszcie

tęsknocie za życiem innym, pełniejszym, własnym, z mocno zaznaczoną eschatologią. I wreszcie na oglądaniu jej sub specie aeternitatis, w świetle nieskończonej, ale i niezrozumiałej dla nas mocy Boga.

Dzisiaj to trudne podwójnie. Doświadczenie PRL i poezji propagandowej, pamięć o poetkach i poetach – od Brzechwy po Szymborską, tych wszystkich wierszach o Stalinie, spekulantach i Amerykanach, a więc to wszystko odsunęło poetów od tak rozumianej polityki. Najpierw żarliwe zaangażowanie po stronie mocy tego świata i narzucenie sobie obcej mowy, a potem gwałtowne odrzucenie tej postawy i ucieczka w nihilizm.

Tak jakby poeta miał do wyboru dwie ścieżki: żarliwe zaangażowanie albo nihilizm. To pierwsze poeci kojarzą z tyranią i niesprawiedliwością (chyba, że czasem należy zrobić wyjątek dla swojej ulubionej partii i powalczyć nieco choćby z lustracją); druga zaś postawa zdaje się być dla nich wolnością i autentycznością, jedyną drogą, którą może obrać sprawiedliwy.

Już w „Podziemnych motylach” Wojciech Wencel pokazał, że nie trzeba i nie można zamykać się przed wyborem zupełnie innym – takim, w którym poeta bierze na warsztat politykę, ale robi to w sposób całkowicie suwerenny i własny. Propagandowa poezja ma to do siebie, że zmuszona jest przyjmować język obcy i że poza poezją, poza sobą, poszukuje interpretacji. Poezja Wencla ma początek w sobie i we własnym odczuwaniu historii i polityki. Na poezję propagandzistów patrzemy w świetle wydarzeń historycznych i ideologii, które ją wymusiły. W przypadku Wencla jest na odwrót – to razem z poetą patrzemy na historię oraz politykę i uczymy się ją odczytywać.

To właśnie tam pojawia się metafora podziemnych motyli, która powróci w najnowszym tomiku poety „De profundis”.

*Podobne do greckich bóstw*

*szybują głęboko w ciemności*

*nad zbiornikami termalnych wód*

*pośród zwęglonych drzew*

Czasem wydaje się, że podziemne motyle to Polacy, każdy z osobna, czasem, że jest to po prostu metafora Polski i jej historii – skrzydlatej, więc wznoszącej się, romantycznie wolnej (por. cała metaforyka latania związana z wolnością w romantycznej poezji), ale wznoszącej się w podziemiach. Kolor motyli, gra barw, a więc i światło, ale światło, które okazuje się ciemnością podziemi. Gra wysoko-nisko, ciemno-jasno oraz ich paradoksalne zastosowania w poezji Wencła wpasowują się w grę o wiele poważniejszą, ewangeliczną grę w śmierć, która okazuje się życiem i życie, które okazuje się śmiercią. I właśnie ta gra napędza wyobraźnię poety w najnowszym tomiku.

Ta gra ma kilka kontekstów:

Po pierwsze męczeństwo – w tradycji chrześcijańskiej śmierć męczenników jest zasiewem nowej wiary, kolejne pokolenia chrześcijan zawdzięczają swoją wiarę odwadze i ofierze poprzedników. Są z nich i z ich krwi. Zupełnie jak w polskiej historii, gdzie życie kolejnych pokoleń okupione jest śmiercią poprzednich.

Po drugie, prawda – śmierć jest wyborem prawdy. Kłamstwo, wyrzeczenie, zaprzęstwo, zdrada wydają się dawać życie, ratują z opresji, sprawiają, że odwraca się od nas lufa karabinu. A jednak to kłamstwo i zdrada dają życie tylko na chwilę, są ucieczką przed czymś, przed czym tu, na tym padole, uciec nie można. Są więc podwójnym fałszem – kłamliwym słowem, które ma uratować i kłamstwem ucieczki przed nieuchronną śmiercią. W takiej chwili wybór prawdy, a więc śmierci, jest paradoksalnym wyborem życia, które tożsame jest z prawdą i podobnie jak prawda jest nieśmiertelne.

Po trzecie, zestawienie śmierci i życia, a następnie ich zamiana, a więc największy paradoks, jaki możemy wymyśleć, odsłaniają apofatyczny wymiar naszej historii. Jeśli zaś historia jest polem działania nieskończonego Boga, jeśli w niej ma objawiać się jego potęga, a zarazem widzimy, że nic tu nie pasuje, że tania konsolacja na nic się tu nie zda, bo niczego nie rozumiemy, to jedną z możliwości jest przyjęcie także apofatycznego charakteru historii, która jest równie niezrozumiała jak jej twórca.

Ta makabryczna gra potrzebuje dosłowności i realistycznego opisu, którego Wencel nam nie oszczędza. Opis wołyńskiej dziewczyny rozciętej na cztery kawałki. To nie intelektualny wymysł, nie jest to

kaprys, to nie kolejne dzieło zdeprawowanych surrealistów, to rzeczywistość, empiria utrwalona na fotografii.

Ta gra potrzebuje także natężenia nastroju paradoksu i niezrozumienia. Stąd czarnoleska lipa u Wencla daje schronienie, jej cień jest odpoczynkiem, ale odpoczynkiem dla umarłych:

*Położ się w mych korzeniach a odpocznij sobie*

*nie dojdzie cię tu słońce – przyrzekam ja tobie –*

*i głód łatwo oszukasz gryząc czarną ziemię*

*jak to robią od wieków rozstrzelane cienie*

I ostatnia gra – ta która sama jest chyba rozwiązaniem całej zagadki polskiej historii i polityki – to gra w pamięć i niepamięć. Najsilniejszym nośnikiem tożsamości, a zatem i życia kolejnych pokoleń, jest to, co zostało skazane na niepamięć, zakopane w rowie, pozbawione oznak

tożsamości, jednostkowości, odrębności, własnego miejsca – to wszystko buduje tożsamość najbardziej indywidualną i najtrwalszą czyli tożsamość poetycką.

Ja jestem poetą, wydaje się nam mówić w nowym tomiku Wencel, ale wy także jesteście poetami – dlatego żyjecie i dlatego odnajdujecie się jakoś w tym wszystkim, chociaż nie powinno już was być. Jest to nie tylko powrót poezji i poetyckiego widzenia do polityki, ale przede wszystkim powrót wieszczą jako figury, jako podstawowego sposobu rozumienia rzeczywistości.

*Mateusz Matyszkowicz*

**Wojciech Wencel, *De profundis*, Arcana, Kraków 2010**

Przeczytaj wiersz *Do Jana Lechonia*

